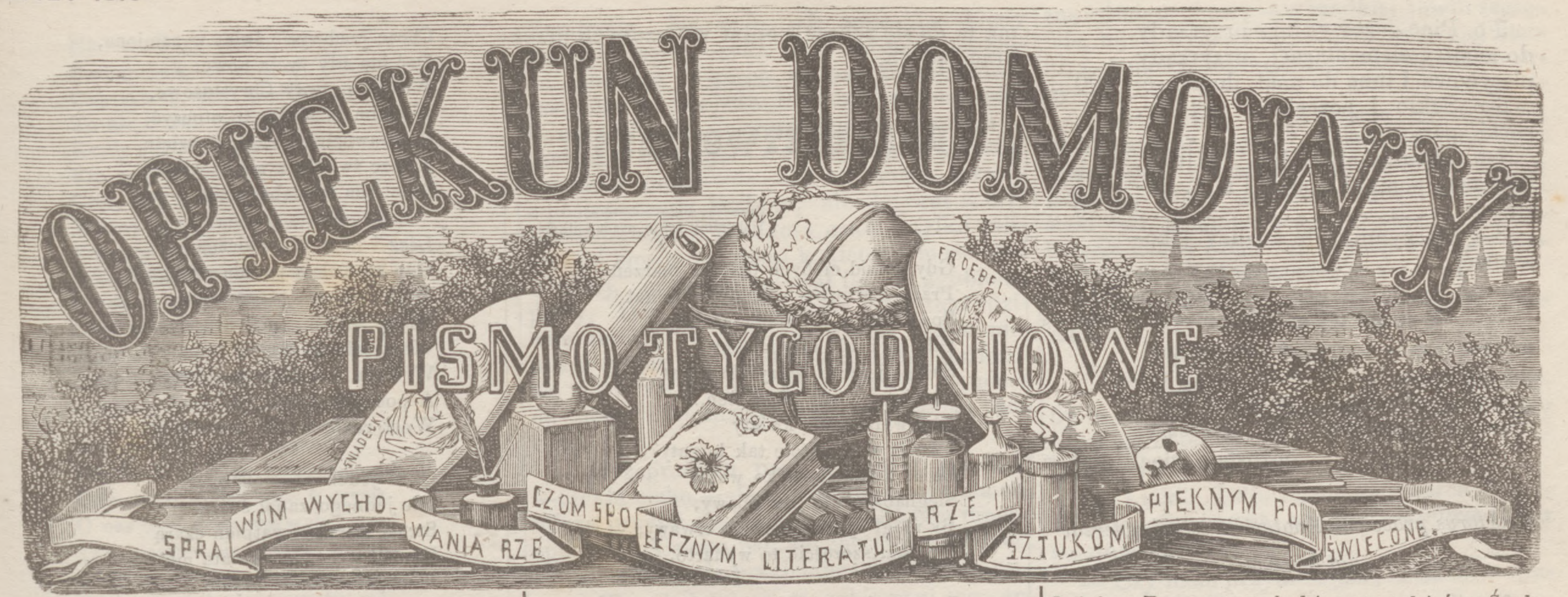
Nr. 22. Warszawa, dnia 16 (28) Maja 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie	rs. 3 kop. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	rs. 1 „ 80	półrocznie......	„ 2 kop. 50
kwartalnie......	„ 90		
miesięcznie.....	„ 30	w Austryi rocznie	9 guldenów
		w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u **Czapińskiego** (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u **Wilda Karola**; w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza; *w Krakowie* w księgarni **A. Nowoleckiego**.

Numer pojedyńczy kop. 10.

PRACOWNIE NAUKOWE PRYWATNE.

II.

Podniesiona w Nr. 17 Opiekuna Domowego myśl utworzenia pracowni naukowéj wywołała nadzwyczaj ożywione rozprawy w kółkach ludzi interesujących się postępem nauk przyrodniczych. Nie widząc potrzeby przytaczania wszystkich głosów przemawiających za projektem, pragnąłbym tylko zebrać niektóre dane zdolne przekonać tych, którzy upatrują nieprzełamane trudności do wprowadzenia w życie będącego w mowie projektu. Za dane takie uważam przedewszystkim przedstawienie dowodów przekonywających o możebności urządzenia go bez wielkich wysiłków ze strony założycieli.

Pierwszym punktem, na który chcę zwrócić uwagę jest łatwość połączenia w projektowanéj pracowni celów czysto naukowych z technologicznemi i przemysłowemi. Dziś, kiedy racyjonalny kierunek postępowania w przemyśle i rolnictwie coraz więcéj zjednywa sobie zwolenników, powstaje z dniem każdym częstsza potrzeba zasięgnięcia rady chemika, fizyka lub fizyjologa, w kwestyjach, które tylko specyjalista rozwiązać jest w stanie. Otóż pracownia prywatna przedewszystkim powinnaby potrzebie téj zadosyć uczynić. W obecnym stanie rzeczy, w razie konieczności zrobienia np. rozbioru jakiegoś produktu lub substratu rolniczego, pozostaje albo udać się do pracowni zostających pod zarządem zakładów naukowych, które, jako zajęte wzupełnie innym kierunku, nie mają zwykle czasu ani ochoty na zmudne i mało korzyści naukowéj przynoszące roboty analityczne,— albo też żądać załatwiania kwestyi od jakiéj zagranicznéj *stacyi*, co naturalnie jest rzeczą przykrą, niewygodną a nawet poniekąd i ryzykowną. Daléj, należałoby pracownię naszę uczynić przystępną dla nauczycieli prywatnych, którzy w nie małym są kłopocie, ilekroć wypadnie im poprzeć wykład stosownym doświadczeniem — a wiadomo przecież, że w naukach przyrodniczych najdoskonalsza nawet książka, najdokładniejszy rysunek, ani w setnéj części nie zastąpią doświadczenia. Podjęcie się analiz i demonstracyi tę jeszcze przedstawiałoby korzyść, że można by je zrobić źródłem dochodu dla pracowni.

Co do kwestyi, kto w pracowni naszéj *pracować* będzie, to zdaje mi się, że następujące uwagi dadzą odpowiedź wystarczającą: Po skończeniu kursu, wychowańcy Uniwersytetu, w rzadkich tylko wypadkach mają wolny wstęp do pomocniczych zakładów uniwersyteckich — tymczasem pomiędzy ludźmi temi większość pragnęłaby postępować daléj w obranéj specyjalności, lecz nie mając zwykle środków na podróż za granicę, zmuszoną jest założyć ręce bezczynnie i wyrzec się na zawsze bogatych może w następstwa pomysłów naukowych. Tym sposobem nadto, mnoży się u nas ilość niedoszłych wielkości, a od czasu do czasu grono niemieckich lub francuskich uczonych powiększa się o nazwisko na *ski* zakończone. Ale czyż tylko tego rodzaju ludzie dostarczą kontyngiensu do przyszłéj pracowni? Przemysłowiec pragnący wypróbować nowy jakiś sposób lub produkt, — student, któremu brak czasu, w godzinach przez plan wskazanych, niepozwala pracować w laboratoryjum uniwersyteckim, — uczeń giminazyjum wreszcie—przyjdą do naszéj pracowni i z ochotą nawet zwrócą pewną sumę za użycie narzędzi i preparatów.

Nakoniec przedstawione poniżéj cyfry, zebrane w porozumieniu z kilkoma specyjalistami, powinnyby przekonać niedowierzających, że na otwarcie pracowni nie koniecznie olbrzymich sum potrzeba.

Kosztorys pracowni chemicznéj przeznaczonej dla 10 osób.

1-o Stoły i szafy................	85 rs.
2-o Urządzenie wodociągu, rur gazowych, ścieków i przerobienie pieca..........................	90 „
3-o Wagi chemiczne...........	75 „
4-o Maszyna pneumatyczna.....	75 „

ŚLADY ŻYCIA.

XXI.

Tyle życia, ile.. w czynie.

Pomimo ogólnego od pewnej chwili spoważnienia naszego społeczeństwa w życiu i literaturze, idyjotyczni wyzyskiwacze i chorobliwi rymokleci przypominają się nam jeszcze swojemi płodami, niby słabe echo niedawno minionej przejściowej epoki gorączkowych majaczeń i pajacowskich podrygów. Zapatrując się więc na tego rodzaju wyjątkowe *objawy życia* jedynie ze stanowiska patologii umysłowej, notujemy dziś ku przestrodze naszych czytelników, dwie podobne publikacyje: „Poezyje Wiktora Zaleskiego (Warsz. 1873)" i „Anegdotki dla rozweselenia towarzystwa (2 zeszyty)." Pierwsza z tych książek jest podobno *w dobrej wierze*, ecz, jak się zdaje, śród ciężkiej umysłowej choroby pisana. Nietylko bowiem nie znajdujemy w niej żadnych śladów poezyi, ale nawet, mimo wprowadzonego podziału i odpowiednio kleconych prozą komentarzy, trudno nam się jakiejkolwiek dorozumieć myśli, jak również i niełatwo wyszukać dowodów na poparcie przypuszczenia, że autor obeznanym jest choć powierzchownie z gramatyką języka, którym chce jako *wieszcz* (!) zasłynąć. Sam bowiem spis błędów gramatycznych, jakie tu znajdujemy, stanowiłby pewno drugą taką książkę. Żal nam doprawdy miejsca na cytaty z tego pseudo poetyckiego zbioru; aby jednak nikt nie myślał, że piszemy to pod wpływem jakichkolwiek uprzedzeń, następny wyjątek z wiersza p. t. „Niemoc wyrażania się" niech, za usprawiedliwienie powyższego sądu posłuży: „Nasze myśli, nim z nas wyśli, w dźwięki nim przybrane, muszą wieczną z nich mieć zmianę. Myśli lecą, słowa klecą, i dla mownej kleceniny, w myślim inny, w mowie inny."

„Anegdotki dla rozweselenia publiczności są utworem odmiennego nieco kalibru. Jestto, że powiemy bez ogródek, owoc knajpiarskiej spekulacyi, jeden więcej do literackiego śmietnika przyczynek. Ciekawy czytelnik znajdzie tam wszystko, co kiedykolwiek redakcyje pism humorystycznych za progi swoich biur wymiotły, lub z własną szkodą a ogólnym niezadowoleniem zużytkowały. Niech powyższa uwaga posłuży zwracającemu się ku nam listownie, *zacnemu* redaktorowi „Anegdot" panu Rozbickiemu za objaśnienie, że ta publiczność, którą pragnie bawić, od czasu jego *świetnych* wystąpień znacznie zmężniała, i skalę dawniejszej umysłowej miary pod każdym względem przerosła; wyżymki więc dowcipu i figle bez nazwy już jej nie rozśmieszą.

* *
*

Z prawdziwą zaznaczamy przyjemnością, że na polu prawniczym ruch umysłowy wzmaga się coraz bardziéj. Obecna gieneracyja prawników energicznie bierze się do dzieła

5-o Piec gazowy i inne przyrządy do analizy elementarnéj, przyrządy platynowe i inne do anal. ilościowéj 100 „
6-o Szkło i porcelana (retorty, rurki, parownice i t. d.).......... 75 „
7-o Lampki Bunsena, haltery, kauczuk, pompki wodne i t. p. potrzeby.......................... 90 „
8-o Odczynniki do analizy jakościowéj.......................... 5 „
Razem—615 rs.
Z sumy téj należy potrącić—165 rs.
gdyż taką mniéj więcéj wartość przedstawiają przedmioty, które (o ile dotychczas wiadomo) bezpłatnie na własność pracowni by przeszły,
pozostaje więc—450 rs.

Kosztorys pracowni Anatomii roślin i zwierząt—dla 5—6 osób.

1-o Trzy mikroskopy Gundelacha (okular 1, 3, objektyw I, III, V, powiększa: 30—600), objektyw IX lub X (powiększa 3,000 — 4,400) 260 rs.
2-o Dwie lupy na podstawkach, dwa mikroskopy Zeiss'a do preparowania, camera lucida, szkiełka do preparatów.......... 52 „
3-o Brzytwy, skalpele, nożyczki, igły, szczypce, szpryczki i t. d..... 53 „
4-o Akwaryjum.............. 40 „
5-o Naczynia ze szkła i blachy, przybory do wycieczek, spiritus do przechowywania preparatów i t. d.. 45 „
Razem — 450 rs.

Koszta założenia obudwu tych pracowni nie zmieniają się proporcyjonalnie do zmiany ilości pracujących.

Nie ułożyliśmy kosztorysu pracowni fizycznéj i fizyjologicznéj, ponieważ zakupywanie kosztownych przyrządów, jakich wymaga nauka fizyki uważamy za całkiem niestosowne. Pracownia fizyczna mogłaby za to kształtować się zwolna, w miarę rozwoju całéj instytucyi. Co do fizyjologicznéj zaś, to o jéj potrzebach nie podobna mówić, dopóki nie będzie wiadomym, jakiego to rodzaju roboty mają w niéj być przedsiębrane. Niewzięliśmy również pod uwagę sumy potrzebnéj na wynajęcie lokalu, a to w przypuszczeniu, że suma ta da się zebrać z opłat wnoszonych przez pracujących. *B. Z.*

BOHATERSTWO PRACY.

Zrzućmy togę bohatera,
Wdziejmy szatę pracownika.

Gdy wśród cichych dziecka marzeń
Przez czarownych cudów pryzmat
Spoglądamy w świat nieznany....
Gdy na czole niezmazany
Świeci jeszcze wiary chryzmat,
Co obrania nas od skażeń...
Oko widzi same kwiaty
I świat w szczęście tak bogaty,
Że nam zda się tylko warto
Sięgnąć po nie bez obawy,
By mógł spotkać zawód krwawy,
By nam szczęście to wydarto.

I wstępujem w świat z nadzieją..
Uśmiech szczęścia w oczach igra,
Aż się wszystkie nam rozwieją
Mrzonki marzeń tych dziecinnych,
Aż cierpienie sercem wzruszy,
A los smutny tęskną wygra
Na osłabłych strunach duszy
Pieśń złożoną z tonów innych...
Pieśń tych uczuć bez nazwiska,
Z ktorych każde łzę wyciska...

Lecz — gdy wiek dziecinny minie
I nastąpi wiek młodzieńczy —
Wnet na mrzonek tych ruinie
Nowa, wielka pieśń zadźwięczy,
Pieśń, co jasno już dowodzi,
Że nadeszła nowa era,
Gdy o kwiaty nam nie chodzi,
Lecz o wieńce bohatera...
Nowe wstają już obrazy
I kraina nowych cudów,
A na ustach brzmią wyrazy:
Postęp.... światło.... szczęście ludów...

Serce tęskni... serce rwie się
Do szlachetnych wielkich czynów...
Wielkich wrażeń, ofiar chce się
I zdobiących skroń wawrzynów...
I, jak lawa rozogniona
Wezuwijusza, albo Etny,
Pędzi w świat ten orszak świetny,
Chcąc pochwycić świat w ramiona,
Dać mu siły życia nowe,
Wcielić prawdy Chrystusowe,
Wielkim blaskiem to otoczyć,
Co prawdziwe, wielkie, święte,
Niosąc światło z nieba wzięte,
Świat ten w niebo przeistoczyć!

Lecz i lawa wulkaniczna,
Gdy na ziemię padnie — stygnie.
Więc rozwaga prozaiczna
Młody umysł gdy doścignie,
Wnet osłabłe skrzydła spadną,
W sercu zwątpień gad zagości,
A poczucie bezsilności
Wnet rozbroi dłoń bezwładną.

O! niejeden padł ofiarą!..
Nie jednego zapał święty
Struty gorzką zwątpień czarą
Zapadł w brudne świata męty...
I nie jedno czoło czyste
Już odarte z aureoli
W dniach zwątpienia, w dniach niedoli
W ścieki nurza się błotniste...
Znikły siły te szlachetne,
Zagasł czysty płomień w oku,
I nadzieje wszystkie świetne
Marnie giną gdzieś..... w rynsztoku!....

Ha! nie może być inaczej!..
Kiedy człowiek chce być Bogiem,
Wówczas świat mu cały wrogiem.
Nie przemieni, przeinaczy
Odwiecznego prawa świata
Kto odrazu tam ulata,
Gdzie jednostka nic nie znaczy.

Więc strąceni z bram Edenu
W rozpaczliwéj ducha męce
Załamują z jękiem ręce.
Smutną nutą swego trenu
Każą wątpić nam w skuteczność
Każdej wyższéj pracy ducha...
A tłum ciemny stoi, słucha...
Wierzy w smutną niedorzeczność!

Jakto? w zwątpień tych topieli,
Czyżcśmy już tak zgnuśnieli?...
Czyż zbawiennem być nie może
Żadne tchnienie czyste, Boże?
Więc ma zginąć bezskutecznie
Każda wielka praca ducha?

---

i chce przysłużyć się literaturze krajowéj. Nie wątpimy, że dopnie swego celu. Biblijoteka umiejętności prawnych niezależnie od dzieł w niéj drukowanych postanowiła wydawać dodatek, w którym mieścić się będą dzieła i rozprawy bądź tłomaczone, bądź oryginalne z dziedziny prawa i pokrewnych mu umiejętności. Na pierwszy początek redakcyja biblijoteki wybrała rozprawę prof. Skrzeczka p. t. *Choroby duszy w stosunku do nauki o poczytaniu*, broszurę Heinze'go p. t. *Angielskie jury w porównaniu z francusko-niemiecką instytucyją sądów przysięgłych* w przekładzie Leopolda Mikulskiego i dziełko M. W. Drobisch'a p. t. *Statystyka obyczajowa w obec wolności woli*, w przekładzie Kazimierza Łuniewskiego. Dzieła te tłomaczone będą z niemieckiego. Pierwsze z tych dzieł będzie stanowić dodatek bezpłatny, za drugie dwa, prenumeratorowie Biblijoteki prawnéj dopłacać mają tylko po 1 rs. Spodziewać się należy, że dobry ten projekt znajdzie gorące poparcie.

* * *

Od d. 1 Kwietnia r. b. wychodzi jako pismo tygodniowe „Gazeta sądowa warszawska." Pierwsze siedm numerów, jakie dotychczas się ukazały, wogóle korzystnie się przedstawiają. Zadanie Gazety jest bardzo szczęśliwie zrozumiane. Ma ona służyć prawnikom za pośrednika do wymiany wzajemnych zdań i poglądów. Różne sprzeczności i wątpliwości, które tak często na stole sądowym się ukazują, mają ulegać bliższemu rozbiorowi i szerszéj dyskusyi. Jeżeli Gazeta Sądowa zadanie swoje dobrze spełniać będzie, to niewątpliwie ożywi kółka prawnicze i pobudzi do życia nawet najbardziéj zasklepione umysły. Witamy ją z serdecznym „Szczęść Boże."

* * *

Wreszcie i Przegląd sądowy jakoby stary weteran podąża za żwawszemi bojownikami. Obecnie wyszedł trzymiesięczny zeszyt za Styczeń, Luty i Marzec. Cena roczna Przeglądu zniżoną została z rs. 6 na 4 rs. Obniżając cenę, redakcyja Przeglądu ma nadzieję zyskać większe poparcie u publiczności. Bądź co bądź bardzo jest pożądanym, aby pismo to nadal utrzymywało się, albowiem i ono bardzo pożytecznym być może.

* * *

Marcowy zeszyt Ekonomisty jest więcéj urozmaicony, aniżeli dawniejsze. Spotykamy w nim przedewszystkim dalszy ciąg statystyki porównawczéj miasta Warszawy opracowywanéj przez p. Załęskiego. Dalej zeszyt zawiera statystykę rzemiosł. W tym miejscu niepodobna nie wyrazić podziękowania autorowi za pracę podjętą około tego przedmiotu. W obec braku statystycznych danych u nas, stanowi ona istotnie nader ważny i cenny nabytek. Daléj idzie artykulik p. Mayzla p. t. „Początek i koniec ubezpieczenia." Wreszcie za uzupełnienie zeszytu służy kronika krajowa i zagraniczna. Pierwsza zawiera: sprawy towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych — sprawozdanie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego za 1-sze półrocze 1872 r., ustawę giełdy warszawskiéj, wiadomość o Moskiewskim Towarzystwie ubezpieczeń od ognia, sprawozdanie z działalności Towarzystwa wzajemnego kredytu w r. 1872, wreszcie sprawozdanie z czynności Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia za r. 1872. W kronice zagranicznéj znajdujemy sprawozdanie z kongresu w Eisenech. Wogóle, zeszyt Marcowy jest dosyć żywotny, a to bardzo wiele znaczy.

* * *

Przedstawiona kilkakrotnie na naszej scenie tragedyja Słowackiego „Mazepa" cieszy się niezwykłym uznaniem ogółu. Króliko

Nie!! na Boga błędna mowa!
Postęp, światło, szczęście ludów,
Cały szereg ofiar, trudów
To nie marne tylko słowa!
Każdy zdziałać może wiele,
Kto ma tylko czyste cele...
Lecz, gdy nowa błyska era,
Miejmy w *prawdzie* przewodnika...
Zrzućmy togę bohatera,
Wdziejmy szatę pracownika!
Niech na swojej każdy grzędzie
Choć najmniejsze źdźbło dobędzie,
Mały chwast niech wykorzeni,
Małą iskrę niech roznieci,
A noc w dzień się nam zamieni!

A, gdy życie pracy minie!
Choćby biegło jak najciszej,
Gdy zostanie ślad nasz w *czynie*,
O nas cały świat usłyszy!
Taka pamięć nie umiera
I nie trzeba tam pomnika,
Gdzie na grobie *pracownika*
Wieniec złożą *bohatera*!

Stanisław Grudziński.

HRABINA ELODYJA.

Powieść

HRABINA ELODYJA.

(*Ciąg dalszy*).

XVI.

Pierwszego wieczoru po wyjeździe Władysława, książe bibljotekarz nie przyszedł wcale do pałacu; znając usposobienie hrabiny Elodyi, uczuł za stosowne przesłać jej tylko książki, nie przychodząc sam, aby je czytać... Drugiego dnia Michel zaraz z wieczora zapukał do jego drzwi—i rzekł ze znaczącą miną:

— Pani hrabina prosi!

Emanuel spojrzał nań zadziwionemi oczyma, ale naturalnie musiał pójść na wezwanie tak wyraźne. Przez drogę, układał sobie wyrazy chłodnej powagi, jakiemi będzie jej odpowiadać. Michel mu towarzyszył, i prowadził go do małego saloniku, tegoż samego, w którym siedzieli pierwszego dnia przybycia Emanuela. Na sofie, jak wówczas, kiedy słuchała jego muzyki, siedziała Elodyja blada i smutna. Czarna suknia kaszemirowa, zastąpiła różowe jedwabie,—rozrzucone sploty nie układały się w zalotne loki, z taką starannością ubierające dawniej piękną główkę. Emanuel nigdy nie zdawał sobie sprawy z postępowania hrabiny, nie dotykał w myśli swojej tego przedmiotu, czasem tylko zaliczał jej słowa do rzędu kokieteryi może bezwiednej, aniekiedy żałował jej, jak zgubionej perły. Dziś poraz pierwszy dostrzegł dziwną zmianę w całej jej istocie; jakiś niepokój targał jego sercem—zapomniał ułożonej miny i wyrazów. Ona uniosła się nieco na sofie, i rumieniąc się, wyciągnęła doń rękę.

— Przepraszam pana za moję śmiałość! —rzekła cicho,—ale widząc że pan nie ma zamiaru przyjść do mnie, nie znalazłam innego sposobu... Czemu pan nie chcesz już czytać?.. i pozbawiasz mię przyjemności jedynej!...

— Nie wiedziałem że sobie pani tego życzy?

— A więc dobrze zrobiłam posyłając! —Siadaj pan! Wszakże, choćby dla poparcia swojej teoryi o przyjaźni, prześlicznej idei o braterskiej łączności dusz, nie odmówisz mi pan kilku chwil gawędy, będącej potrzebą mego serca?...

— Służę pani! — Lubo nie wiem, jaki to może mieć związek z mojemi teoryjami.

— Więc pan nie czujesz że ja pana rozumiem, uznaję, odczuwam, że w mej piersi musi się znajdować jakaś bratnia iskra ducha?

— Może być!...

— Tak jest! — Słowa pana, choć zawsze prawie tak ogólne i zimne, padają, jak zarzące iskry w mój umysł, i rozniecają tam płomienie. Jest to dowodem, że dusze nasze zgadzają się, i są sobie pokrewne. Moja tylko młodsza—o! młodsza o wiele!.. Czy tak?...

— Nie mogę zaprzeczyć!

— Widzisz pan! — Słusznie rozumuję, bo nie zimnym badaniem, tylko sercem! O! biedne moje serce!... dodała chwytając się za pierś nagłym ruchem—tak boli często... tak boli!...

— Boli!... powtórzył machinalnie Emanuel.

— Bardzo! — W smutku boli, jakby żelazną ściśnięte okową;—w rzadkiej chwili szczęścia, bije i wyrywa się jak ptak ze swojej klatki, i strumień krwi gorącej zalewa świeże rany—to także boli...

— Wie pan?... mnie czasem dziwne myśli przychodzą do głowy, — ale wierzę im! Słyszałeś pan o własności króla francuskiego Roberta, który uzdrawiał chorych dotknięciem ręki. I mnie się zdaje niekiedy, że dotknięcie jednej dłoni szlachetnej i ciepłej uleczyłoby mój ból straszny!...

— Dziwna myśl!.. odparł rozstrojony Emanuel.

— Pan w to nie wierzysz?...

— Może wierzyłbym także—ale musiałaby to być dłoń ukochanej gorąco istoty—aby przez jej dotknięcie, mocą uczucia zdołała uleczyć cierpienia.

— O tak!... I dla tego—moje serce zapewne wiecznie będzie chorym! — powiedziała smutnie Elodyja.

— Czy mam przynieść jaką książkę?—spytał po chwili Emanuel.

— Nie!—albo—dobrze!—Oto masz pan tę, którą zaczęłam!—Zaczekaj pan! ciemno tak! przyniosę świecę! I zerwała się żywo—prześlizgnęła lekko przez pokój, przysunęła mały stoliczek, postawiła kilkoramienny świecznik i siadając na sofce, naprzeciw Emanuela milczącego i wzruszonego—powiedziała z łagodnym uśmiechem:

— Słucham!...

Wiśniowiecki zaczął czytać—godzina minęła, on czytał—nie rozumiejąc, ona słuchała nie słysząc wcale.—Oparta na ręce wpatrzyła się w Emanuela—usta wpółotwarte drgały— pierś falowała nierównym oddechem. Przewracając kartkę, oczy młodego księcia zetknęły się z jej spojrzeniem—ona zbladła— on nagle zapłonął—i brwi ściągnął nerwowo.

— Dajmy czytaniu pokój!—zawołała Elodyja—nie mogę nic rozumieć dzisiaj!

— Ani ja!—Smutne słowa pani rozstroiły mię.—Żal ogarnia widząc osobę mającą do szczęścia warunki—a—

— A tak bardzo nieszczęśliwą!...—zawołała ze łzami Elodyja.

— Zastanów się pani dobrze nim wyrzeczesz taki wyrok!..

— Powiedz mi pan—czy kobieta straciwszy nadzieję nawet szczęścia, może się wahać

---

wski, Modrzejowska i Rapacki zapewnili jej, jak się zdaje, stały byt na warszawskich deskach teatralnych. Utwór ten, mimo pewnych co do techniki scenicznej niedostatków, niezupełnie zgodnych ze świadectwami dziejowemi charakterów i słusznie poniekąd dopatrywanego, jużto z Don-Carlosem szylerowym, jużto z szekspirowskiemi arcydziełami powinowactwa, może być uważany w każdym razie za jednę z cennych perełek w koronie poetyckiej chwały Julijusza. Postać Wojewody jest konsekwentnie przeprowadzonym, a w istocie swej straszliwie jednolitym i dziko samolubnym charakterem polskiego magnata; Amelija znowu to jedna z najwydatniejszych i najwdzięczniejszych kobiecych kreacyj Słowackiego. P. Królikowski, przez mistrzowsko powściągliwą grę swoję, podnosi poniekąd Wojewodę ponad skalę wyznaczoną mu przez wieszcza, p. Modrzejowska odtwarza wiernie piękne, a czysto ludzkie rysy Amelii. Trudna rola Jana Kazimierza znajduje dzielnego ekspozytora w p. Rapackim, w którym jednak, mimo pracowitych i dobrze kierowanych studyjów, dostrzegamy jeszcze ciągle pewne zaniedbanie w szczegółach i zbytnią jednostajność manijery. Z mniejszym nierównie powodzeniem odwzorowują się dwie inne postaci tragedyi. P. Wolski w roli Mazepy wyobraża tylko surowy materyjał głosu, obok chwilowych porywów mało uwydatnionego talentu; Zbigniew zaś, dzięki grze p. Tatarkiewicza, dymi na scenie udanym zapałem, niby wygasły krater życia i przemawia, jako niewiedzący o swych myślach deklamator.

* *
*

Jeszcze w przeszłym roku, pod hasłem „pomóżmy sami sobie!” zawiązało się w Poznaniu towarzystwo wzajemnej pomocy „Ul” którego celem jest, jak opiewają ustawy, zaradzenie coraz bardziej szerzącej się biedzie klas średnich. Szczegółowe zadanie Towarzystwa polega: na udzielaniu członkom pożyczek pieniężnych, na sprowadzaniu surowych materyjałów i zakładaniu wspólnych magazynów, sprzedaży wyrobów na wspólny rachunek, oraz na zakupnie i budowie tanich mieszkań dla członków. Fundusze Towarzystwa tworzą się: a) ze wstępnego i ze składek członków, b) z pożyczek zaciągniętych przez Towarzystwo, c) z zysków, osiągniętych przez wypożyczanie pieniędzy i za sprzedaż towarów, wreszcie d) z dochodów nadzwyczajnych. Towarzystwo zarządza swojemi sprawami samodzielnie, za pomocą: *Walnego Zebrania Rady Nadzorczej i Zarządu*; funduszów sobie powierzonych obiecuje ono na dobro bliźnich i na chwałę bożą używać. Z całego serca powodzenia Towarzystwu życzymy, i mamy nadzieję, że „chwała boża” będzie się zawsze na uczciwie zrozumianym „dobru bliźnich” opierać.

* *
*

Z Mławskiego, d. 16 Maja 1873.

Kilkanaście dni temu, jeden z obywateli tutejszych, na zabawie w domu familijnym i potym na jamarku, proponował współziemianom składkę dla towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych. Mówiąc o *obywatelu* proponującym składkę i *współziemianach* jego, mam na względzie nie tych projektowiczów, którzy sami nie mając nic albo przynajmniej nie wiele, gotowi wszystkich naganiać do stowarzyszeń i współek, będących jakoby na dobie, ani też nie myślę o tych ziemianach, którzy sami chodzą za pługiem. Jedni i drudzy nie probowali nic dotąd uradzić, a choć są najliczniejsi, to nie wiadomo jeszcze, czy kiedy z tego mrowia ułoży się i jaka współka. Dziś są oni jak zawsze, jak i przed wieki, po za doniosłością naszej poważnej rachuby. Gdy więc mówimy o społecznych potrzebach, coś o kłopotach, coś o nadziei, ruchu naprzód, postępie,

z określeniem przeświadczenia o stanie swej duszy?..

— Pani jesteś młodą — masz obowiązki życia.

— Oh! nie mów mi pan o tym! Jestem młodą, a młodość moja zmarnowana błahostkami —mam obowiązki, które tylko wtedy mogłyby mi przynosić ulgę w cierpieniu, gdybym z niemi była związaną sercem!—Lecz—ja nic nie kocham—mnie nikt także nie kocha!

— Oh! zlituj się pani nad sobą! Walcz z takim strasznym przekonaniem! Wzywaj siły woli. Nie poddawaj się takiemu zwątpieniu. To okropne!

— Siły woli?.. nie wiem co siła woli—nie uczono mię tego—nie znalazłabym dla niej podstawy! W mojej duszy jest tylko jeden żywioł potężny—nim wszystko potrafię sobie wytłómaczyć—drzemał on w mej piersi od lat dziecięcych—ale gdy się zbudził, było to już zapóźno... Skrzydła jego już związane, zbrukane—zwichnięte!..

— Więc połóż pani krzyż na mogile—przyłóż zmarłe uczucia białym kamieniem rezygnacyi—w twym sercu wyrosną i zakwitną mogilne kwiaty o bladych barwach lecz cudnej woni!—Takim kwiatem niech będzie współczucie i chęć ulgi cierpiącym—wiara prawdziwa i miłość dla Boga—dla ogółu—nakoniec dla twego dziecięcia!... Stwórz sobie pani pole pracy i czynu—walcz wpatrzona w niebo przyszłości zagrobnej—a przejdziesz pani życie spokojna i prawie szczęśliwa!

— Nie dla mnie to! Nie dla mnie!..—zawołała z gorączką Dyjola. Ja nic nie widzę w około siebie, mnie błyskawica wypaliła oczy—jestem ślepą moralnie—i tylko błysk krwawy co mię olśnił, świeci wciąż w pustych odbiciach i świecić będzie wiecznie—aż się skończy z zapaleniem gromnicy. Nie znajdę już właściwej drogi dla siebie!

— Przestań pani! Tak być nie może! I z gruzów powstaje nowe życie! Tylko nieco odwagi... wiary!—mówił z ogniem.

Hrabina Elodyja patrzyła nań z uwielbieniem. Chciała coś mówić—wejście Michela przerwało tę niemą scenę. Poprosił na herbatę, obrzucając ich bystrym wejrzeniem.

Powstali oboje — przed drzwiami jadalni Dyjola zwróciła się nagle i rzekła składając ręce na piersiach:

— Chciałżebyś pan ocalić szczęście kobiety zrozpaczonej?..

— Całą duszą! — odparł Emanuel poważnie.

Przy stole ujrzeli pannę Bertel, nalewającą herbatę—pozostała aż do końca, przesadzając się w usługach dla pani hrabiny i mierząc z pod oka młodego księcia.—Elodyja zamyślona nic nie mówiła.—Emanuel nie wiele.

(*c. d. n*).

Z DZIEDZINY MOWY.

(*Ciąg dalszy*).

Nasza ortografija w ogólnym zarysie spornych punktów.

Niezaprzeczoną zasługą Kopczyńskiego, owego Parkosza drugiéj ery naszego językoznawstwa, jest gorące podjęcie zarzuconego trudu, wznowienie omdlałéj dążności ku odkryciu i wszechstronnemu zastosowaniu praw ojczystéj mowy. Między tym uczonym jednak a skromnemi badaczami dawno ubiegłych, zygmuntowskich czasów ta stanowcza zachodzi różnica, że, o ile ci, dalecy od bujnych inwencyj, zapatrywali się na swój język zgoła *objektywnie*, i tylko żywe—a sztucznością i nieuctwem nieskażone jeszcze prawa, starali się na racyjonalnéj oprzéć podstawie, o tyle on, przedstawiciel innych czasów, natchniony świadek pustki na zaniedbanym ugorze nauki, był poniekąd nawet zmuszony, (w danych warunkach ówczesnego uczonego świata [1]) wprowadzić sztuczny do nowéj gramatyki element, i wpleść mimo wiedzy do tkaniny językowéj pajęczą nić wysnutéj z ducha swego, a podanéj za nieomylny dogmat hipotezy.

[1]) We wspomnianym numerze 21 wydaniu „Jerozolimy wyzwolonej przekładu Piotra Kochanowskiego, obok takich form, jak: w „ludzie pospolit*em*", „malowan*em* być niechcą", ujrzał Gernanda przez piersi przebit*em*", „wołaniem wielki*em*", ni*emi*, t*emi*, dobr*emi* (bez względu na rodzaje), znajdujemy inne: b*eł*. j*em* (zamiast *im*—3 p. l. mn.) i t. d.—Widocznie trzymano się tu przy drukowaniu ściśle z góry nakreślonego planu. Z wyjątkiem tego szczególnego, zatrącającego powiatowszczyzną odcienia instynktowéj samowoli wydawcy, wewnętrzna całość książki jest pod względem gramatycznym poprawną i w niczym ogółowi lepszych wydawnictw z owego czasu (schyłek pierwszéj ćwierci XVII-go stulecia) nieustępującą.

Gramatyka księdza Onufrego („Gramatyka dla szkół narodowych—1778 roku—" w związku z pośmiertną „Gramatyką języka polskiego—1817 r.)" ma wiele, bardzo wiele zalet. Jest to owoc długoletnich nad mową naszą rozmyślań, podsycanych gorącą miłością rzeczy swojskich. Dążność do ujęcia wszystkich zjawisk w pewien skończony system, otwarty, często nawet jaskrawy ton w prześladowaniu językowych błędów [1]), bliższe w *zasadzie* zwrócenie uwagi na ścisły związek trzech *form* ludzkiéj mowy (*głos*, myśl (*giest*) i *pismo*), a nadto zaznaczenie potrzeby posiłkowania się przez lingwistę zdobyczami anatomii, odnośnie do organów mównych—oto cechy dzieła Kopczyńskiego, które go *względnie nieśmiertelnym* czynią.

Uczony ten wszakże, jak to już wspomnieliśmy, mimo obeznania się swego ze staropolską literaturą, mimo kierującéj nim, przezacnéj dążności i niekiedy bardzo szczęśliwych naukowych pobłysków, jest wogóle w pomysłach i wywodach swoich dogmatyczny a subjektywny. Dopatrzywszy się np. usprawiedliwionego skądinąd w zasadzie swéj związku, jaki między trzema, tak nazwanemi przez niego „częściami języka: głosem, myślą i pismem" zachodzi, wysnuwa stąd cały szereg fałszywych prawideł, przynoszących prawdziwą ujmę dziełu [2]).

[1]) Do ciężkich w mowie i piśmie usterek, które sprawiedliwie prześladuje Kopczyński, należy bardzo rozpowszechnione dzisiaj w języku żywéj gawędy i szpaltach pism brukowych, nadawanie rzeczownikom rodzaju męzkiego w 1 i 4-m prz. l. m. zakończenia *a* (przedmiot*a*, okręt*a*), służącego *nieodmiennie* i *bezwyjątkowo* tylko rzeczownikom rodzaju nijakiego. W dzisiejszym stanie języka, gdy już nie mówimy i nie piszemy: *actum*, *documentum*, *decretum*, lecz: *akt*, *dokument*, *dekret*, prawo to rozciąga się i do cudzoziemskich, ze zmianą rodzaju przyswojonych mowie naszéj wyrazów; dla tegoteż błędem jest dziś mówić i pisać: akt*a*, dokument*a*, dekret*a*. Uważamy jednak za stowne dodać nawiasem, że ks. Malinowski różni się nieco z *naszą szkołą* w tym względzie.

[2]) Dla przykładu przytoczymy słów kilka z pośmiertnéj „Gramatyki języka polskiego" (str. 66, Uwagi nad formą III): „...zakończenie na *ę* nosowe (w rzeczownikach rodzaju nijakiego) służą *samym żywotnym*. Niektórzy *psują* to prawidło, pisząc w nieżywotnych, zakończonych na *mié*, *ę* nosowe, np. *ra-*

---

to ten tylko u nas ma miano obywatela, kto jest dobrze osiadły i ma rozum od protoplastów spadkowy. Wplątałoć się pomiędzy nas i mieszaniny dużo, z wywodem od łokcia i niedawnego nad gromadą owiec marszałkowania (smutno to, smutno!), a nawet nieco kolonizatorskiego pierwiastku, lecz jedni otarli się o karmazynów, drudzy przynieśli z za granicy rozum gotowy (w sam raz dla naszych potrzeb społecznych), więc się z nami zmięszali stosunkami, powinowactwem, i są jak się należy.

Projekt tedy powstał i był skierowany do tego koła, które od wieków zajmuje główny posterunek śród społeczności i samo jedno ma głowę od rady. I cóż?... dużo zebrano? Zaczekajcie, nic tu tak bardzo pilnego! Namyślą się i dadzą, niech tylko większemi głoskami pisma publiczne wymieniają z imienia i nazwiska składkujących na cele filantropijne.

Tymczasem idzie nie o to. Składka być może, straconego nic jeszcze nie ma, ale kwestyja tak stoi: czy zacząć wypada od tych, co już się pośliznęli na pierwszym kroku życia, czyli też od tych, którzy w praktykę życia dopiero wejść mają i poślizgnąć się mogą? Jednych i drugich moralność, społeczeństwu potrzebna, samo ono ma dać podstawy dla niej, wyrównywające tym wymaganiom, jakie wkłada na swoje jednośći, zatym... którzy są pierwsi? Żeby rozwiązać to zagadnienie, trzeba określić wpierw, co do przestępstwa prowadzi? Otóż cel towarzystwa osad rolnych sam to bodaj wyjaśnia, jako rzecz zbadaną i dowiedzioną. Przestępstwa rosną najczęściej z niedostatku i braku kawałka chleba, a niedostatek i brak chleba za przyczynę ma to, że albo się nie umie, albo nie chce pracować. Cała rzecz tedy zachacza się na pracy i na trzy części rozpada: *umiem*, *chcę* i—*mam* od czego zacząć?... Najważniejszy początek. Jeżeli zatym z pamięcią o tym początku zechcemy rozejrzeć się po miasteczkach i wsiach, znajdziemy to, iż masa naprz. jest wszędzie sierot, które po stracie ojca i matki spłacają dług życia i ludziom wywdzięczają się za to, że śród nich wolno im było przyjść na świat, w sposób następujący:

1. Umierają w kolebce, na ulicy, śmiecisku, albo pode drzwiami cudzego domu, jeżeli rodzice nie zostawili mienia lub starszych dziatek, mogących małemu braciszkowi albo siostrzyczce wyżywienie swoim *przemysłem* zapewnić. Tu kwita ze społecznością i cierń żaden ludzi już nie ukłuje. Obejrzyjmy się i policzmy—tych głodnych śmierci sporo się zbierze.

2. Sieroty, mogące już chodzić o własnej sile i rozpoznawać służące do pożywienia przedmioty, lecz ludziom nie przydatne jeszcze, żeby się *popychadłem* wyręczyć, rozczochrane i jak murzyny czarne, dzikim wzrokim wyglądające z po za cudzego węgła, gdzie, co i w jaki sposób da się uskubnąć lub całkiem sprzątnąć, dla zapchania czczego żołądka, czy na okrycie pleców. Głód, mróz i słota, trudno przełamać instynkt! Zwykle ludzie uczą takie sieroty: „nie bierz cudzego"... i na tym koniec. Czyż koniec?... nie: dla upamiętnienia nauki pięść lub kij służą za pomocniczy środek. To swoją drogą, a potrzeby żołądka i ciała swoją... więc nauka wypatrywania z za węgła, czajenia się na *cudze* i poznawania serc ludzkich zaokrągla się dodatkiem: „umiejże być ostrożnym." Kij i pięść z jednej strony, a z drugiej głód, mróz i słota naglą do wprawy, kierują myślami i wychowaniem przyszłych składników społecznego ustroju, zatym choć nie orze i nie sieje sierota, to jednak *pomiędzy ludźmi* ma wyżywienie.

3. Co silniejsze organizmy, którym się udało przejść próbę takich początków, z gotowym już dla *wdzięczności* zadatkiem, poczynają wśliznąć się w koło społeczne, mierzące stosunki swoje podziałem pracy,

Przy budowie tych prawideł ważną u Kopczyńskiego odgrywa rolę pomocnicza, a prawie zupełnie ciemna dla niego zasada akcentów. Spostrzegł nasz uczony, między innemi, w starych drukach znaki (`´) pochylania i prostego wymawiania samogłosek —*a* i *e*; zrozumiał je po swojemu, pomięszał, a znalazłszy ślady pochylania samogłosek w mowie współczesnéj, rozszerzył atrybucyją akcentów (t. j. przygłosów i znaków w jednym splątanych pojęciu) do zakreślonych z góry potrzeb teoretycznego systemu.

W téj to kolebce, na łonie prawdziwéj, lecz *dowolnie zastosowanéj zasady łączności, jaka między myślą a formą języka zachodzi*, i przy nieodzownym współdziałaniu *chaotycznego prawa akcentów*,—poczęło się niezmiernie długo szanowane i pilnie przestrzegane odróżnianie—w 6 i 7-ym przypadku deklinacyi przymiotników— rodzaju męzkiego z zakończeniem *ym* od rodzaju niejakiego z zakończeniem *ém*, jak również zarzucone już dzisiaj, naiwne kréskowanie samogłoski *e* we wszystkich końcówkach odmian rzeczowników rodzaju nijakiego. Inne archaiczne niedogodności ortografii Kopczyńskiego, jak: zastępowanie *j* jużto przez *i* (w nagłosie) (*i*ako), jużto przez *y* (w wygłosie) (mó*y*), oraz przykre w wymowie używanie syczących (zębowych) przed szypiącemi (podniebiennemi) (je*s*cze, ui*s*czony, wie*s*czy, zwła*s*cza) zostały również usunięte; lecz za to, *zaprowadzona przez tego uczonego*, zamiana początkowego *g* (przed *e*) w wyrazach cudzoziemskich — na *j* w spolszczonych (*j*eniusz, *j*est, *j*enerał; zamiast fonetycznie i etymologicznie usprawiedliwionych form: gienijusz, giest, gienerał)—przez wielu przyjęta, pokutuje podziśdzień w niezgodnych często z całością przyjętego systemu *wyjątkach*.

W liczbie błędów, które, uwieńczona rzetelną zasługą i złotym medalem, powaga Kopczyńskiego do obowiązującéj aż po ostatnie czasy gramatyki wniosła, mieści się między innemi i omylna pisownia imiesłowów dokonanych, nieodmiennych z końcówką *(w)szy*, wraz z idącą wślad za nią omylną u ogółu piśmiennych wymową. Aż do ostatnich czasów spotykamy we wszystkich poprawnych drukach formy: rzek*szy*, osiad*szy*, przysze*dszy*, zgodne zarówno ze sposobem wymawiania naszego ludu, jak i ze sprawdzoną powszechnie, porównawczo-naukową zasadą, mocą któréj, imiesłowy te (jak w ogóle wszelkie wykończone, pełne formy gramatyczne) formują się od tematu, t. j. *stale odmiennej cząstki w granicach odmian danego wyrazu*, nie zaś od innéj, zaokrąglonéj już i równolegle pochodnéj formy. Powyższe więc: rzek*szy*, osiad*szy*, przysze*dszy*—formują się równie w sposób prosty i jasny od tematów *osiad*—, *przyszed*—, *rzek*,— jak i imiesłowy z cechowym przyrostkiem *ł*: osiad*ł*— a— o, przyszed*ł* (przyszeł) — a — o, rzek*ł*— a—o, które dziś w nierozdzielnym zlewku z odmianą czasu teraźniejszego słowa posiłkowego *być* zastępują w naszym języku zupełny brak osobowéj formy czasu przeszłego. Formy: osiad*ł*szy, rzek*ł*szy, przyszed*ł*szy są najzupełniej błędnemi, i ze względu na bezprzykładną sztuczność swéj budowy, słusznie przez F. K. Malinowskiego „potworami gramatycznemi“ przezwane zostały.

(*d. c. n.*)

mię (podług księdza Onufrego powinno się pisać: *ramié*). Zakończenia na *é* ścieśnione służą samym nieżywotnym...” Nie zbytecznym tu może będzie objaśnić, że prawidło to, odróżniające tak despotycznie pisownią i wymawianie imion *żywotnych* od pisowni i wymawiania imion *nieżywotnych*, zgoła nieumotywowane przez autora, jest z naturą języka niezgodne. Jak tu, tak i tam zakończenie *ę* jest integralnym członkiem tematu. Przemawia za tym jasno, podany przez uczonego, wyraz *ramię*, gdzie właśnie owo *ę* jakby naprzekór gramatykowi, z całą nieubłaganą ścisłością rozkłada się w temacie rami*en*—j—(a) na swe składowe cząstki (*ę*, *em*, *en*, *am*, *an*).

NASI POWIEŚCIOPISARZE.

(*Ciąg dalszy*)

VI.

Jan Zacharyjasiewicz.

Przy tej sposobności zaraz nadmienić wypada, że tendencyja powieści. „Na kresach” jest ze wszech miar godną uznania i wypowiedziała myśli, mające wielką doniosłość *praktyczną*. Dziwnie to brzmi w zestawieniu ze wzmiankowanym dopiero co *marzycielstwem*, ale tak być musi w duszy marzyciela, realisty. P. Z. pierwszy podniósł groźną dla nas kwestyję giermanizacyi, i to specyjalnie na ziemi Wielkopolskiej, pierwszy dosadnie wykazał środki jakiemi posługiwała się—i niezaradność obywateli, którzy własnowolnie oddawali ziemię przodków w ręce nienawistnych przybyszów. Z tego powodu powieść ta, napisana 1860, i dziś ma wielkie swoje znaczenie dla każdego, kto śledzi postępy niemczyzny w Wielkim Księstwie, a po części i w Królestwie. Doczekała się ona drugiego wydania (w Biblijotece pisarzy polskich Brockhauza), zalecamy więc ją naszym czytelnikom z całego serca. Znajdą oni tam, wypowiedziane pięknie myśli o obowiązkach społecznych, o przeciwdziałaniu zgubnym wpływom, o naszych prawach i niestety! o naszej niemocy. Jeżeli wskazałem ujemną w niej stronę, to jedynie w tym celu, ażeby oddzielić pierwiastek marzycielski od realnego, widząc w pierwszym przeszkodę do urzeczywistnienia drugiego. Kto chce działać musi jasno widzieć wszystkie rzeczy przed sobą, musi odrzucić obsłonki, wstydliwie zakrywające wnętrze bolesnej rany i sięgnąć aż do gruntu, ażeby nie popaść w niekonsekwencyje i nie spotkać straszydeł, tamujących swobodny, choć powolny pochód ku upragnionym celom. U p. Z., nietylko w tej jednej ale we wszystkich powieściach, łączy się węzłem małżeńskim, nader niespójnym, trzeźwy rozsądek ze wspomnieniami „pięknych dni w Aranjuez” i tworzy ów niewyraźny koloryt powieściopisarskiego nieba, które uśmiechami swemi rozprasza tę pochopność do czynu, jaką groźby jego z początku w nas podnieciły. Poprzedziwszy tym ogólnym spostrzeżeniem wszystkie nasze dalsze uwagi, możemy już w dalszym ciągu rozpatrywać tylko *dodatnie* poglądy socyjalne naszego powieściopisarza, który od czasu napisania „Na kresach” i równie doniosłego znaczenia „S. Jura” na coraz szerszą skalę płodność swoję zakreślał. Powieść „S. Jur” i spowinowacona z nią pod względem treści „Jarema” porusza agitującą się już od lat kilkunastu, a wówczas najgroźniej występującą tak zwaną kwestyją *rusińską* w Galicyi. Hasłem autora, jak i wszystkich dobrze myślących, jest zgoda oparta na historycznych podstawach spólnego żywota, który, przechodząc obecnie w inne fazy rozwoju, nie powinien kłócić mieszkańców jednej ziemi, ale w zogniskowanej sile światła i ciepła zagrzewać do czynów wywalczających sobie

---

więc ten do świnek idzie na zaganiacza, ów na pastuszka przy gęsiach, z prawem starszych do jego czupryny i grzbieta. Sprytniejsi (zawsze ze względu na ich sieroctwo) są przyjmowani na pomywaczy w dworskim kredensie, a czasami do pokojowych posług przy domownikach i gościach. Pomoc nie wielka, zatym kawałek suchego chleba dla zaganiacza na cały dzień (ciepła strawa mu nie potrzebna), lizanie talerzy w kredensie i w ostatnim przypadku wynoszona kurta na plecy, sierota, jako sierota, wiedzieć powinien, że mu się to daje *z litości*. Wiadomość o tym ostatecznie nie zaspakaja głodu i ciała przed zimnem nie chroni, a litość w tych latach zwykle śpieszy z pomocą, kiedy próby początkowe rozwinęły już *naturalne* skłonności i z instynktów ułożył się pogląd na stosunek do ludzi. Reszta potrzeb tedy dopełnia się przemysłem. Gospodarz nie dolicza się gąski, wilk albo lis porwał; pani we dworze zginęła złocona brosza, zgubiła; gościowi ubyło pare rubelków z pugilaresu, wydał gdzieś i zapomniał.

4. W ten sposób przy *ludzkiej pomocy* odbywa się samorzutne kształcenie zdolności całkowitego sieroty. Wprawa nie łatwa, bo wszystko własnym sprytem obmyśleć i ugruntować w sobie potrzeba, ale się przychodzi do tego z latami, mimo kija, pięści i gotowej dla sieroty nauki: „nie bierz cudzego.” Inaczej jest znowu, kiedy matka wdowa, o siłach starganych, uboga, kalectwem dotknięta i bez dachu nad głową ma troje lub czworo dziatek, a dziatki i kalectwo nie pozwalają oddać się pracy. Tu sama ona jest przewodniczką nieraz, osłaniając torbą żebraczą wykład wprawy dla dzieci, śród ciężkich kolei życia i pasowania się z głodem. Co się dzieje w jej sercu, tego, naturalnie, my odgadywać nie mamy potrzeby, przykłady jednak wskazują, że się bije nieboga w piersi, żegna, spowiada, płacze, a uczy! W tym przypadku, równo z zasypaniem piaskiem mogilnym oczu matczynych, sieroty idą w świat z gotową już wprawą.

5. Muszę tu zrobić różnicę, dzieląc sieroty na dwie połowy. Od lat szesnastu, czasami wcześniej, płeć płci nie równa, dla dziewcząt kierunek łatwiejszy i wyraźniejsza droga. Najtrudniejszy przystęp do dworu, a tam dalej... panicze nauczą i wyprowadzą w ludzi. W lat kilka zwiędną lica, zamglą się oczy, ale przybędzie poloru, który wczoraj potrzebami kierował, a przy jednym i drugim spryt wyrobiony, więc gdy od sukni jedwabnej tak łatwe przejście do noszenia wiadrami wody i zamiatania ulic w miasteczku, oko wprawne i zwinna ręka zawczasu starają się temu zapobiedz.

Proszę nie zżymać się na ten ponury szkic, tak jest... i jest w stosunku 99 na 100 ogólnej liczby sierocych głów.

Zanotuję parę przykładów.

W jesieni roku zeszłego jechałem najętą furmanką do Szreńska. Niebo naokoło było obłożone chmurami, deszcz lał jak z cewki. Po drodze musiałem wstąpić na chwilę do jednego z moich znajomych. Dom tuż przy drodze, konie więc zostawiłem w ulicy. Wychodzę, furmanka stoi, a obok na kamieniu młoda lecz wynędzniała kobieta, z dzieckiem na ręku i zapłakana. Deszcz nie ustawał, ona otulała dziecko chustką zdjętą ze swej głowy, wsiadłem na bryczkę, furman ruszył... kobieta w głos szlochać zaczęła.

— Czekaj!... co wam, kobieto?

— A to, proszę W. pana, ja z Radzanowa, odpowiedziała, siląc się a nie mogąc podnieść z kamienia. Mąż chory, leży w Mławie w szpitalu. Byłam u niego... i wracam do domu, ale nie mogę iść dalej, a śpieszno mi, bo w domu troje zostało dzieci.

— Więc ją, gospodarzu, zabierzemy, odezwałem się do furmana, nie mając prawa narzucać mu kogoś drugiego, kiedy dla siebie tylko konie nająłem.

przyszłość. W podobnych sferach, tylko z innej, pulsującej krwią gorącą i namiętną, okoliczności powstała, obraca się również powieść „W przededniu.”

Wszystkie wspomniane dotąd utwory miały szerokie koło czytelników, którzy ujrzeli w ich autorze człowieka umiejącego zaobserwować ważniejsze sprawy, zajmujące ogół, i usiłującego sprawom tym, za pośrednictwem popularnego traktatu, nadać jakiś oznaczony, a czasami dobrze obmyślany kierunek. Do tegoż samego kręgu policzyć należy mniej znaną i mniej czytaną powieść: „Marcyjan Kordysz” (1865). Przebijała się tu myśl, która dopiero w lat kilka potym znalazła dalszy rozgłos i stała się tematem mnóstwa, jeżeli nie powieści, to przynajmniej mniej lub więcej wyrozumowanych artykułów. Marcyjan Kordysz, to typ wielkiej liczby jednostek, napotykanych u nas dość często, których spłowiałe młodociane ideały, niezdatne są już do niczego, chyba do „łatania starzyzny.” Umysł ich, pozbawiony ożywiającego tchnienia teraźniejszości, nurza się czasami w bezdniach monomanii. Jak takie umysły powstają, p. Zacharyjasiewicz stara się wytłumaczyć w następujących słowach: „Ty nie wiesz, mój Stefanie, co to są dzieje narodu, lub całego świata. Otóż w tych dziejach pojawiają się, od czasu do czasu, pewne prądy czyli burze, które wprowadzają w życie jakąś wielką myśl. Ludzie zazwyczaj nie są świadomi tej myśli; lecz, gdy wejdą w prąd tej wielkiej myśli, stają się jej narzędziem szlachetnym. Myśl ta przelatuje, jak wielka błyskawica, a zostawia za sobą mogiły i gruzy. Ci zaś, którzy z tej wielkiej błyskawicy w *życie codzienne* spadną, gdy błyskawica ustanie, są podobni do węgli spalonych, które na ognisku zostają. Nie mogą się pozbyć świadomości, *czym dawniej byli,* i to jest ich nieszczęście. Z *rzeczywistością pogodzić się nie mogą,* bo ich dusza żyła innym, podniosłym życiem. A Kordysz należy do tych ludzi.” Ten wstręt do życia codziennego, to ciągłe, uparte przebywanie w sferze wysoko mierzących ułud, ta arystokracyja pragnień, usuwa z pod nóg ludzi podobnych wszelki grunt, podstawę wszelką. Marnieją oni i giną, nie mogąc rozróżnić „czasu wojny, od czasu pokoju.” A wszakże, powiada p. Z., lepiej poprzestać na niższej sferze działalności, aniżeli piąć się na wyższe szczeble, bez żadnej dla kraju korzyści. Marzenia bezpłodne, nie dające się urzeczywistnić, nie doprowadzą do żadnego dodatniego rezultatu, pracą tylko możemy dobić się jakiegoś stanowiska.

Wychodząc z tych ogólnych maksym, pan Z. w rok potym przedstawił szczegółowy wypadek, więcej mający przykładów w życiu codziennym, a wykazujący, że mniejsza sfera działania nieraz korzystniejszą bywa, aniżeli szeroko wydęte bańki iluzyi. W powieści „Po ślubie” jest epizod dość stosunkowo obszerny opisujący dzieje pewnej jednostki z ludu. Człowiek ten miał zdolność do muzyki, był w gronie rodziny aniołem opiekuńczym, aniołem harmonii i szczęścia. Polubił go „pan”, właściciel wioski, łożył na jego wykształcenie, puścił w świat, zapoznał z lakierkami, białym krawatem i frakiem. Wraz z przemianą zewnętrzną, nastąpiła wewnętrzna. Z prostego, lecz serdecznego grajka który, jako organista, dajmy na to, mógłby był oddać wielkie przysługi dla swojej wioski, wyrósł głupio melancholiczny, niezgrabnie natchniony, salonowy egzekutor, będący maszynką do rozweselania, używaną w potrzebie, odsuwaną na bok, wobec innych zajęć. Zamiast sympatyi, zyskiwał uśmiech politowania; zamiast zadowolnienia wewnętrznego, doznawał ustawicznych upokorzeń; zamiast wdzięcznej pamięci, przemijające oklaski. Człowiek serdeczny stał się nieznośnie sentymentalnym; człowiek naiwny stał się śmiesznym. Na taki obrazek możnaby odpowiedzieć innym, któryby przekonał, że nieraz znów mężowie z ludu stawali się najznakomitszemi przedstawicielami obranego przez siebie wyższego zawodu. Zarówno jedno, jak drugie miałoby względną prawdę za sobą. Natura umysłu p. Z., wahająca się pomiędzy marzeniem i rzeczywistością, w najlepszych pomysłach pozostawia ślady niepewności. Niepewność ta wynika stąd, że przekonań swoich p. Z. nie formułuje dokładnie i wszechstronnie. *(d. c. n.)*

SŁOWIANIE i NIEMCY.

Zapewne każdego z czytelników uderzało w kompendyjach historyi powszechnej to zjawisko, że przy drobiazgowym traktowaniu plemienia niemieckiego, przy dokładnym zajmowaniu się zachodem, słowiańszczyzna, jeśli nie jest pomijana zupełnym milczeniem, to w najlepszym razie bywa zbywana krótko z pewnym lekceważeniem nawet. Nieraz mimowolnie zadawaliśmy sobie pytanie, w czym leży prawdziwa przyczyna tak macoszego obchodzenia się nauki z tym licznym i taką bogatą różnobarwność w dziejach, obyczajach i charakterze przedstawiającym plemieniem. Niemieckie dzieła mniej więcej wyraźnie zaznaczają małoważność narodów słowiańskich w postępie dziejowym, niski stopień ich kultury, ubóstwo duchowe i t. d., ale mimoto specyjalnych prac o tych narodach w literaturze niemieckiej nie brak, a te często we wcale inszym świetle rzeczy przedstawiają. I trudno ogólniki owe przyjąć ryczałtem za prawdę, bo choć słowianie w historyi nie grają roli takiej jak Zachód, nie mniej jednak spotykamy się z nimi w wielu ważnych momentach dziejowych. W zaraniu wieków średnich dziwnie uderza obok hord germańskich, jakie długi czas były niszczycielami jedynie starożytnej kultury, lud spokojny, pracom rolniczym i przemysłowi oddany, miłujący swobodę i równość, który dopiero od swych wrzekomo starszych braci nauczył się wynoszenia jednych nad drugich i niewoli.

Świadectwa obcych kronikarzy, a tych o stronniczą dla niego łaskawość podejrzywać niepodobna, zapisały niejeden rys jego bytu, odbijający jak jasny promień na tle ówczesnej dzikości i barbarzyństwa. Obok zaborczości i dumy plemion germańskich, obok feudalizmu niewolnictwa średniowiecznego, jakże pięknie wygląda obraz starosłowiańskiego żywota, „nie bez poczucia dumy, mówi Palacki (tom I str. 14) widzą potomkowie, że to, za czym największe i najwykształceńsze narody naszego stulecia nie zawsze z pożądanym skutkiem się ubiegają, przodkowie jego słowiańscy od najstarszych czasów pielęgnowali u siebie; obywatelską swobodę wszystkich mieszkańców, równość przed prawem, władzę najwyższą choć dziedziczną, ale zarazem z wyborów pochodzącą i przed sejmem odpowiedzialną, swobodny wybór urzędników i reprezentacyi narodowej i tym podobne urządzenia. Kiedy chrześcijaństwo zawdzięcza swe wprowadzenie do Niemiec krwawemu gwałtowi wielkiego wojownika, ludy słowiańskie przyjmują nową wiarę prawie bez oporu na drodze spokoj-

---

— A gdzie tam, w. panie!,.. Ciężko, powiedział gospodarz.

Machnął biczem, konie pomknęły.

— Czekaj!... Cóż znowu! Ona nam nie zaciężyć, pakunku nie ma.

— Co nie ma zaciężyć!... taki błusk, błoto—nie mogę.

Kobieta na kamieniu jęczała.

— Aby do Liberadza!... zawszeć bliżej będzie, a tam mam swoich, to przeczekam ten plusk. Miejcie Boga w sercu, mój gospodarzu!

Do wsi Liberadza mieliśmy tylko pół mili, droga dobra, konie jak hamany i bryczka lekka, wygodna. Tu się trakty rozchodzą, w prawo do Szreńska, na lewo do Radzanowa.

Nie i nie—„będzie za ciężko.” Daję złoty gospodarzowi—„nie“; daje dwa złote—„dobrze.“

Za dwa złote litość chrześcijańskiego człowieka kupiona!

Kobieta o własnej sile nie mogła wgramolić się na bryczkę, tak była nędzna i umęczona drogą, z dzieckiem przy piersi. Dziękowała za zabranie, opowiadając mi, że mąż chory na raka, leży już trzy miesiące i z choroby nie wyjdzie, a tu czworo dzieci, komorne nie zapłacone, krowa na felczera i lekarstwa sprzedana, nim do szpitala poszedł... tylko trzy lechy kartofli, zasadzonych na odrobek na cudzym gruncie, to wszystko.

— A ileż mąż wasz zarabiał?—zapytałem.

— Dwa złote na dzień, jak w żniwa, a potym złoty, ale trzy miesiące już ani grosza zarobku... żyjemy kartofliskami.

Dojechała do Liberadza i z bryczki wysiadła, wlokąc się z dzieciakiem do swoich, dla przeczekania deszczu. Czy ją odesłali dalej? Czy mieli jak odesłać? tego już nie wiem. Kartofle pewno zjedzone już dawno, mąż umrzeć musiał, bo rak nie folguje i względów dla sierot nie ma. Jak sobie radzi ta kobiecina? boć czworo dzieci wychować, to nie lada zadanie, a zarobek kobiety wiadomy. W potrzebie... więc wolno korzystać i dzień jej taniej jak każdej innej wypadnie. Co się stanie z dziećmi i z nią? A cóż łatwiejszego jak to przewidzieć! U nas nie od dziś wszystko się składa na jeden ład. Ona z sił się wybije, zmarnieje... dzieci pójdą zwykłą dla sierot drogą.

Jeszcze przykład jeden.

W Mławie, trzy lata temu, runął dom w jednej z głównych ulic i zgniótł przechodzącego człowieka. Zawalenie się domu było spowodowane targiem pewnego jegomości, który restauracyją domu parę tygodni zatrzymał. Wypadek taki, jak zgniecenie człowieka dałby powód do wielkiego krzyku, szukania winnego, zatym i pociągnienie do odpowiedzialności byłoby nie uniknione... gdyby przywalony gruzami zajmował widoczniejszą pozycyję jaką. Niestety! był on tylko wyrobnikiem zwyczajnym. Śmierć zaliczono do „wypadków nieprzewidzianych,“ zebrano w worek z ulicy kaszę, która się zwłokami człowieka nazywa, odniesiono żonie do dla pochowania... i na tym koniec. Zostało w domu czworo drobnych dzieciaków, w tych samych warunkach bytu, jak w Radzanowie. Czy się kto dziatwą zainteresował? Uchowaj Boże!... na to jeszcze nie przyszła moda.

To są dwa tylko przykłady.

Tak było, tak jest... długo tak będzie, a tymczasem wchodzą w koło społeczne składniki, które nasz ogół—zarazą nazywa. Zaraza?... tak—ale kto temu winien? Nie pytamy się o to. Takie stosunki, taka sieroca dola... więc chyba takie opatrzności zrządzenie. My tak często wyrzekamy na nią, obwiniamy niebo i piekło—sami... no, co my zrobić możemy! Lecz kiedy się myśli i woła o składkę na osady rolne dla nieletnich przestępców, którzy już się poślizgnęli na drodze życia, czyby nie należało przypomnieć jeszcze i tych,

nej propagandy. Jeśli Polabianie stanowią wyjątek, to dla tego tylko, iż w apostołach niedawno dopiero przemocą nawróconych, zakwas Chrystusowy nie przeniknął na wskroś pogańskiej ich natury, i że propaganda religii nabyła głównie płaszczyków zaborów, dokonywanych z całym okrucieństwem i nieludzkością barbarzyństwa w połączeniu z tysiącem chytrych fortelów i obłudy, jakie nawet jezuitom zaszczyt by przyniosły.

W opozycyi religijnej przyjmują udział i słowianie. Bogomiłowie bulgarscy są ogniwem pośrednim między wschodniem i zadniemi herezyjami. Historyja sekt religijnych dotkliwą czuła przerwę, póki prace uczonych, a zwłaszcza w zaprzeszłym roku ogłoszona rozprawa Chorwata kanonika Raczkiego nie zapełniły jej przez zbadanie i dokładne przedstawienie Bogomilizmu, który jest przejściem od Manicheizmu i Paulicyjanizmu do Katarów i Waldensów. Pochód tej opozycyi po raz drugi zatrzymał się na ziemi słowiańskiej i objawił się w całej świetności w wystąpieniu Husa. W stuletnim przeszło ruchu husyckim znajdujemy tyle wysokich idei, tyle przeczucia kwestyj, które dopiero w najnowszych czasach wynurzyły się znowu, iż nas to musi wprawić w zdumienie. Że ideje Husa nie puściły tak głębokich korzeni, jak niższa jakościowo reforma Lutra—że z ruchu tego nie wypłynął taki rezultat, jak z tak zwanej reformacyi, to przypisać należy chyba zbytniemu w husytyzmie wybujaniu idei, zanadto gwałtownie wiek swój wyprzedzających. Historycy niemieccy, nie mogąc zmniejszyć ważności powyższego faktu, wplatają go za to w dzieje własnego narodu. Wielu widzi w nim wynik i objaw kultury giermańskiej, zapominając, iż koło Husa i następców kupił się narodowy żywioł, powstający przeciw protegowanej przez monarchów i panów obczyźnie, że w husytyzmie tradycyje starosłowiańskie, przechowane w ludzie, splatały się z pojęciami sekt zachodnich, i że nakoniec nie kto inny tylko Giermanizm wysilił całą swą zajadłość, by zgnieść ów świetny wolności ducha wybuch. Historyja Czech w złotym perypjodzie ich literatury, począwszy od założenia Uniwersytetu w Pradze, pierwszego w całej środkowej Europie, aż do klęski białogorskiej winna zajmować zaszczytne miejsce w dziejach powszechnych. Czesi niewątpliwie stali wtedy na równi z przodownikami cywilizacyi. Choć nie ciągle trwała tak rozgłośna czynność wojenna jak w wojnach husyckich, to za to przez cały ten okres rozwijała się silna działalność duchowa. Zwycięstwo na Białej Górze było niewątpliwie klęską cywilizacyi. Giermanija zgasiła wtedy jeden z jaśniejszych świeczników, przyświecających ludzkości. Dotąd nie oceniono należycie skutków wychodztwa ogromnej ilości protestantów, uciekających przed prześladowaniem niemieckiego cesarza, a jednak jest to fakt równego znaczenia z odwołaniem Edyktu nantejskiego—rozrzucił on po Europie masę ludności wykształconej, pracowitej, przenikniętej na wskróś przekonaniami, jakich broniła i przez to o wiele podsycił postęp w krajach protestanckich, które wygnańcom gościnność okazały. Nakoniec cudowne prawie obudzenie się w naszym wieku ludów słowiańskich z głębokiego upadku, zmartwychstanie trupa, nad którym już dawno *requiem* odśpiewano, jak z jednej strony jest faktem prawie bezprzykładnym w dziejach, tak z drugiej strony sprowadziło już i w polityce bardzo ważne skutki.

Trudno także zaprzeczyć, że dzisiaj historyja powszechna nie zwraca należytej uwagi na uniwersalnego znaczenia fakty, takie, jak rozwój parlamentaryzmu w rzeczypospolitej, na tolerancyją religijną tamże w XVI wieku, nareszcie na walkę z islamizmem, ów szereg krucyjat, w którym słowiańszczyzna zasłaniała kulturę zachodnią przed burzącą siłą Wschodu. *(d. c. n.)*

Wychowanie

ze stanowiska antropologii.

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Dotąd mówiliśmy o teoryi, tak zwanego naturalnego wychowania, celem pokazania, iż nie rostrzyga ona głównéj kwestyi, a później wskazaliśmy przyznanie Jana Jakóba Rousseau, że, niezależnie od wychowania (jakimkolwiekby ono było), istnieje jeszcze coś innego („grand penchant a dégénérer") co znakomicie wpływa na cały los człowieka. Rozwiązanie téj kwestyi oczywiście jest konieczne dla określenia granicy i rzeczywistego znaczenia wychowania. Dla rozwiązania podobnéj kwestyi nie wystarcza samo rozmyślanie, oparte na powszednich, bylejak zebranych danych. Jest to tym więcéj widoczne, dla tego mianowicie, iż tak rozumni i głęboccy myśliciele, jak Jan Jakób Rousseau i Herbert Spencer, za pomocą samych apryjorycznych wywodów, doszli do takiej teoryi, która stanowczo nie wytrzymuje krytyki. Aby w sposób możliwie wystarczający rozstrzygnąć kwestyją, musimy uciec się do pomocy nauki ścisłej, która już i teraz użycza nam wielu ważnych faktów. Cel naszego artykułu polega na tym mianowicie, żeby pokazać, iż zasadnicza kwestyja wychowania o tyle podlega ścisłemu, naukowemu opracowaniu, co i wiele innych kwestyj z życia ludzkiego. Prawda, w chwili obecnéj nie możemy jeszcze przedstawiać dostatecznie pełnéj i wszechstronnéj odpowiedzi na naszę kwestyją, lecz możemy przynajmniej wskazać drogi, po których postępować należy.

Rozpatrując teoryją „kary naturalnéj," powiedzieliśmy, iż obrońcy jej obwiniają człowieka o to, że zbyt oddalił się od natury. Znajdują oni, iż natura zrobiła co do niej należało i że człowiekowi wypada tylko nie odstępować od wskazywanéj przez nią drogi. Wiadomo, jak w minionym stuleciu podobny pogląd pociągnął za sobą studyja nad „naturalnemi" pierwotnemi ludami, wśród których ludzie ucywilizowani szukali dla siebie przykładów. Prostota całego życia, tak zwanych „dzikich", rzeczywiście musiała uderzać wydatnym kontrastem w porównaniu z nad miarę skomplikowanym i w saméj rzeczy dzikim sposobem życia, ludzi najbardziej ucywilizowanych. Jednocześnie ukazywali i na zwierzęta, jako istoty żyjące „naturalnym" życiem przyrody i przez to samo przedstawiające dla człowieka ucywilizowanego („czyli, co na jedno wyjdzie, zepsutego") wiele pouczających rzeczy. Jeżeli porównamy wychowanie współczesnego, ucywilizowanego człowieka z prostym wychowaniem „dzikiego" albo bardziej jeszcze prostym wychowaniem wyższych zwierząt, to przedstawi nam się znakomita różnica. Już a priori można wyprowadzić wniosek, że najbardziej złożone i długotrwałe wychowanie spotykamy u narodów najbardziej ucywilizowanych. Oczywiście, że aby wyuczyć się jakiegoś rzemiosła lub nauki i w ogóle aby stać się członkiem współczesnego

---

którzy jutro, pojutrze do upadku tej samej nabiorą wprawy? Ratuje praca, więc ochoty do niej, umienia czegoś... możeby wypadało nauczyć? Korespondenci mają odwagę na pochwałę publiki notować, że w powiecie są takie domy, gdzie do puszki *na dobroczynność* wpływa po 30 rubli, jako 10% od gry kartowej. Mają na przegranie.. możeby nie zawadziło na amatorów takich rozrywek włożyć choćby procencik jeden od dochodu (puszczają znacznie więcej na karty) dla urządzenia sierocego przytułku w powiecie. A co to! Czy nasze czasy są takie, żeby człowiek z pod przymusu nie wyszedł?!... Nie wiem! Bodaj że sami ludzie stwarzają czasy: jacy oni, taki czas... takie bywają prawa, a więc i propozycyja godziwa. Znajdziecie projekcik lepszy—dobrze, ale niechże przyjdzie do skutku. *J. Korabicz.*

* * *

Zanim czytelnikom naszym o Wystawie Wiedeńskiej damy więcej szczegółowe sprawozdanie, uważamy za właściwe nadmienić że kraj nasz na téj wystawie w ogóle wcale się dobrze przedstawia. W oddziale zaś sztuk pięknych, otwartym 17 b. m. malarstwo polskie w całej swietności jaśnieje. Obrazów Matejki jest 4 „Kazanie Skargi, Unija, Kopernik i Stefan Batory" Cesarz Franciszek Józef był niemi zachwycony i pare razy powtarzał *„piękne, niezwykle piękne."*

W salonie głównym w którym pomieszczone zostały najefektowniejsze obrazy, jest także obraz ucznia akademii Petersburskiej Sztuk Pięknych, rodaka naszego p. Henryka Siemiradzkiego. Obraz ten malowany w Rzymie wyobraża spotkanie się pierwsze Jawnogrzesznicy z Chrystusem otoczonym uczniami. W pośród publiczności rosyjskiej p. Siemiradzki cieszy się ogromnym uznaniem a jednę z prac jego nabył J. C. W. Cesarzewicz Następca Tronu za 100,000 złp. Podobno i na naszę wystawę Warszawską ma zamiar p. S. w krótce kilka prac swoich nadesłać.

* * *

W dniu 11 Maja skończyła się pierwsza seryja tanich odczytów dla rzemieślników, ustępując miejsca wypoczynkowi i rozrywkom wiosennym, których nawet dla nauki wyrzekać się nie godzi. Odczyty te dobrze zarekomendowały naszych rzemieślników, którzy do ostatniej chwili gorliwie na nie uczęszczali. Z powodu natłoku słuchaczy, wszystkie bilety rozprzedawane były zazwyczaj już w pierwszych dniach tygodnia, wiele osób prócz tego odchodziło dla braku miejsca. Na każdym odczycie znajdowało się średnio 813 osób, na 12-tu ogółem 9,761 osób.

Jakkolwiek odczyty te urządzone były staraniem redakcyi Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej i naszej, przyznać jednak musimy że pomyślny ich rezultat zawdzięczać należy przedewszystkim niezmordowanej działalności p. Aleksandra Makowieckiego redaktora Gaz. Przem. Rzem. Wiele również przyczynili się pp. majstrowie i właściciele fabryk, którzy zachęcali do słuchania swoich podwładnych i kupowali nawet dla nich bilety, często w znacznej ilości.

Jako prelegenci występowali pp. Makowiecki, Ochorowicz, Głowacki, Kamiński, Wiślicki, Sulimierski, Dziewulski, Milicer, Doliński i Heurich. Z bezinteresowną pomocą przychodziły nadto Redakcyje prawie wszystkich pism zachęcając do odczytów, oraz pp. Jakób Pik i Berendt optycy, udzielając na odczyty przyrządów i obrazów.

społeczeństwa, należy przebyć długą szkołę, tak umysłowej, jak i moralnéj nauki. Dla społeczeństw ucywilizowanych, coraz bardziej a bardziej sprawdza się przysłowie: do śmierci trzeba się uczyć. Zupełnie co innego widzimy co się tyczy ludów nieucywilizowanych, czyli tak zwanych „dzikich." Tu wychowawczy okres życia trwa bez porównania krócej. Dziecię może prędko wyuczyć się wszystkich mniej zawiłych rzemiosł rodziców, i od młodego już wieku zacząć prowadzić życie mniej lub więcej samodzielne. „Dzieci indyjan amerykańskich naśladują swoich rodziców i bawiąc się, wyuczają się rzemiosł, potrzebnych w ich dalszym życiu. M. Kenne opowiada, że już maleńkie dzieci pewnego plemienia Indyjan, używają broni w strzelaniu do ptaków, wiewiórek, królików i innych, w odległości od 20 do 30 stóp" [1]). Zapewniają, iż dzieci niektórych Indyjan, już w trzecim roku zaczynają jeździć konno. [2]). Na zachodnim brzegu Afryki dzieci bardzo wcześnie wyuczają się języka, wszystkich manijer i postępowania osób dorosłych [3]). Zupełnie zgodne z tym wskazówki znajdujemy u kilku, bardziej ucywilizowanych ludów Azyi środkowej. Oto, co mówi np. Wamberi: „Czas dziecinnych zabaw w Azyi środkowej nie długo trwa. Dziewczynkę wcześnie uczą prząść, tkać, szyć, robić ser i t. p., a chłopczyka już w piątym roku sadzają na koń; w dziesiątym zaś, a niekiedy i wcześniej, bierze on już udział w manewrach, i jako żokej na wyścigach." [4]). We wskazówkach podróżników na nieszczęście, dość rzadko spotykamy fakty odnoszące się do wychowania dzieci u ludów pierwotnych, lecz wszystko, co wiemy o tym przedmiocie, zgodnie pokazuje, iż peryjod wychowawczy u nich, w porównaniu z ludami ucywilizowanemi bywa bardzo krótki. Potwierdza się to i tym, wszystkim znanym faktem, że młódź włościańska, znajdując się w zwykłych warunkach, prędzej dorasta, niż młodzież klass bardziej rozwiniętych. U włościan małżeństwa wogóle znacznie wcześniej kojarzą się, niż w ukształconych warstwach społecznych, co a priori zupełnie jest jasne.

Lecz jakkolwiek znaczną byłaby różnica w okresie wychowawczym u ludzi nieucywilizowanych i ucywilizowanych, z tym wszystkim jednak nie jest ona wcale do takiego stopnia uderzającą, jak różnica w trwaniu tegoż okresu u ludzi i innych ssących. [5]). Weźmy kilka przykładów. Pies, pomimo to, iż rodzi się ślepym, w trzecim już, albo czwartym miesiącu zmienia zęby, a w dziewięć lub dziesięć miesięcy staje się zupełnie zdolnym do zapłodnienia. Niedźwiedź rozwija się nieco dłużéj: rośnie on do lat sześciu, lecz do dojrzałości płciowej dochodzi przed tym terminem. Wilk staje się zdolnym do rozmnażania w trzecim roku życia; w tymże czasie dojrzewają organy płciowe u jelenia i łosia. Mniej więcej, w tym samym wieku dojrzewa i osioł. Drobne zwierzęta rozwijają się wogóle daleko prędzéj. Szczur przestaje rozwijać się w dwa lub trzy miesiące; chomik mniej więcej w takim samym przeciągu czasu staje się zdolnym do rozpładzania, ostatecznie zaś dorasta w ciągu roku. To, cośmy powiedzieli odnośnie do krótkiej trwałości fizycznego rozwoju rozlicznych zwierząt, w niemniejszym stopniu jest słuszne i co się tycze ich rozwoju psychicznego. Tschudi opisując życie młodych lisów, zdumiewa się nad podobieństwem wszystkich ich manewrów do manijer dorosłych. Toż samo opowiada wielu badaczów, co się tyczy i innych zwierząt. Brem, mówi [6]), o rozwoju zbadanéj przezeń foki co następuje: „Zaraz po swoim wylęźeniu rosła z godną uwagi szybkością; ruchy jej stawały się z każdym dniem swobodniejsze i rozumniejsze, pojmowanie rzeczy otaczających w ogóle zwiększało się. Około ósmego dnia po urodzeniu przybierała już na lądzie każdą, właściwą fokom postawę: kładła się leniwie na bokach i na grzbiecie, wyginała się, podnosiła tylne pletwy do góry, bawiąc się niemi i t. p. W trzecim tygodniu swego życia przekształciła się już w prawdziwą fokę." *(d. c. n.)*

[1]) Waitz. Die Jndianer Nordamerikas. Leipzig. 1865. str. 101.

[2]) Waitz. Antropologie der Naturvolker. Leipzig 1862 T. III str. 317.

[3]) Tamże T. II. str. 128.

[4]) Zarysy Azyi Środkowej 1868 str. 94.

[5]) Fakty odnoszące się do tego przedmiotu można znaleść w „Życiu zwierząt" Brema.

[6]) Brem Illustrirtes Thierleben T. II str. 796.



„Dyjetetyka dziecięca" D-ra *Aloizego Bednarka* przełożyła z niemieckiego *M. G. Kwietniewska*. Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego Warsz. 1373.

Książeczka traktująca o dyjetetyce dziecięcej byłaby rzeczą nadzwyczaj pożyteczną, gdyby treść jej i forma językowa, choćo tyle o ile, skromnym odpowiadały wymaganiom. Możnabyło lepszy daleko uczynić wybór; w języku francuskim jest kilka dziełek bardzo dobrze i przystępnie opracowanych, a daleko więcej praktycznych wskazówek mieszczących. I tak np. Coseilles aux mères, Hygiène des nouveaux-nés, „Hygiène de la première enfance" i t. d.

Wykład „Dyjetetyki dziecięcej w 15 następnych zamyka się rozdziałach: 1) Pożywienie. 2) Karmienie, 3) Sztuczne karmienie, 4) Odstawienie, 5) Żywienie w drugim dziecięctwie, 6) Glisty, 7) Ząbkowanie, 8) Wpływ pór roku, 10) Epidemije, 11) Dziedziczność, 12) Wpływ powietrza światła i ruchu, 13) Pobudzenie systematu nerwowego, 14) Hartowanie. 15) Postępowanie gdy dziecko zasłabnie.—Niektóre tylko z tych rozdziałów, jak: "Karmienie", "Ząbkowanie", "Glisty" "Odstawienie"— traktowane są więcéj szczegółowo reszta jest tylko pobieżnym szkicem.

Gdyby tę książeczkę przetłumaczył lekarz i porobił stosowne dopiski, lub przerobił z gruntu niektóre kwestyje, odnośnie do naszych warunków wychowywania dzieci i naszych przesądów, byłaby to prawdziwa przysługa dla matek. Jakkolwiek jednak czytaliśmy, iż Dyjetetykę dziecięcą przeglądał specyjalista, oświadczamy, iż czynił to nadzwyczaj niedbale. Jakże bowiem można było przepuścić liczne błędy naukowe? Co znaczy *np.* zdanie, że „ciągłe zmęczenie organów musi je wprowadzić w stan *rozpalenia* (kiszki i żołądek rozpalają się przez trawienie?) (str. 18)?—Co znaczy „flegmista fermentacyja" (str. 19)?—Daléj znów: „Mleko zmniejsza ogień który dziecko męczy". „Dziecko bogate w soki pożywne zwykle bywa bardzo tłuste i *nadęte*".—„Szlam w gardle i płucach" (str. 22.) Na stronicy 39: „zmęczenie żołądkowe sprawia pragnienie" i „mleko zawiera w sobie cukier i *miłe ciepło*." — Ciepło w mleku!?— czy to jeden ze składników chemicznych?— Znów gdzieindziej: „nowonarodzone dziecko po pierwszym *ubraniu*, znajdzie swoje *naturalne* łoże przy boku matki", lub — „Głowa zmieniona na ognisko smrodu" (str. 178). — Smród tedy ma ognisko!— Błędy takie i wyrażenia zaiste oryginalne napotykamy na każdym kroku.—

A jakiż język w tłumaczeniu! chyba nikt korekty nie prowadził, nikt rękopismu nie przeglądał.—Weźmy przykładów kilka i tak: „Cóż tedy stanie się z tą częścią pokarmu, która nie ulegnie w żołądku téj zmianie, jakiej w nim ulegać winny materyje pożywcze, i która (czy część pokarmów, czy zmiana?), jak wiadomo, jest jednym z procesów chemicznych"— str. 19.—„Powierzchowne wyglądanie ciała" (mówi się *wygląd*)—„płyn *sam z siebie* z brodawki się sączy";—str. 27.—„mocne zdrowie" „w pierwszych dwu do czterech tygodni" str. 30.— „Tryb życia w dorosłych" str. 31.—„Świeca oczy uderzyła" str. 34.

„Dziecko napadniętym zostaje kolkami" i t. d.

Gdziekolwiek książkę otworzyć, na każdéj stronicy błędy fatalne i wyrażenia z duchem języka niezgodne. Spodziewamy się jednak że zapowiedziane drugie wydanie, będzie lepsze.

Mimo tych wszystkich niedostatków „Dyjetetyka dziecięca" może być przeczytaną z pożytkiem—i niejeden błędny przesąd sprostować może. *G. D.*

ZAGADNIENIE.

W pokoju mającym 6 metrów długości, 3 metrów szerokości i 5 metrów wysokości panuje temperatura 20^0; w obocznym mającym 8 metrów długości 4 szerokości i 5 wysokości, temperatura wynosi 10^0 jaka temperatura powstanie po otworzeniu między niemi drzwi.

Pierwsze dokładne rozwiązanie zagadnienia pomieszczonego w Nr. 11 „Opiekuna" nadesłał pan W. Brosz... z Warszawy:

Wysokość walca powinna wynosić 873 stopy—cali $10^4/_5$.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu T. S. Adres odebraliśmy.

Panu Grab. w Kielcach. P. Goldhar nie prenumeruje wprost z Redakcyi — przytym obecnie z przykrością żądaniu nie możemy już zadosyć uczynić, gdyż *spis rzeczy* wyczerpany.

Panu Korwinowi w Słucku. Wydawnictwo pana Jeskego skończone i to zalecamy. Nabyć można w księgarni M. Glücksberga w Warszawie. Cena z przesyłką rs. 1 kop. 80. Teoryja Darwina i hipotezy Haeckela B. Rejchmana kop. 75. O przyrzeczoną korespondencyją uprzejmie prosimy.

Panu Romualdowi Rzes. w Kamieńcu. Posyłamy 3 tom powieści „Tajemnice komuny" Nr. 1 zupełnie wyczerpany. Jeżeli dostaniemy wyślemy panu natychmiast.

☞ Początek powieści „Hrabina Elodyja" oraz dodatek książkowy za miesiąc Maj—dołączymy przy następnym numerze.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.